

Dom kobiet

Teatr Kameralny w Warszawie — „Dom Kobiet” Zofii Nałkowskiej. — Reżyseria Marii Wiercińskiej. — Dekoracja i kostiumy Zenobiusza Strzeleckiego.

KAŻDA z nich kiedyś kochała i każda z nich przeżyła odejście ukochanego mężczyzny. Pierwsza Tekla, wówczas dwudziestoletnia, znalazła schronienie po śmierci męża i dziecka w cichym domku swej siostry, Celinny Bełskiej, u której zamieszkały także po śmierci mężów obydwie jej córki: Julia i Maria. Z biegiem czasu trafiły tu również córki Marii: Róża, którą porzucił mąż dla innej kobiety, i owdowiała przed czterema miesiącami, Joanna.

Wszystkie te kobiety uciekły od świata do spokojnego domu babki i od tej pory żyją jedynie przeszłością i rozpamiętywaniem swych zmarłych. A że każda z nich jest inna, różne było ich życie, więc i różne jest wspomnianie. Dramat najmłodszej wdowy, Joanny, wysuwa się jednak w sztuce zdecydowanie na plan pierwszy.

Joanna od chwili śmierci swego męża zadreca się myślami, że zdradziła go niegdyś, że miłość jej była niegodna takiego człowieka, jakim był Krzysztof. Ze wszystkich tych, którzy odeszli, właśnie Krzysztofa „dom kobiet” ceni najwyżej. I oto nagle Joanna dowiaduje się, że przez cały czas ich małżeństwa Krzysztof miał drugą żonę i drugą rodzinę, którą w końcu zaczął zamierzać dla trzeciej kobiety. Jedną rozmowę z dorosłą a nieznaną jej córką męża powiedziała Joannie więcej o nim, niż długie wspólne z nim pożycie. A jednocześnie ta jedna rozmowa całe to życie przekreśliła.

DOM kobiet”, napisany w r. 1930. to pierwszy, a zarazem najlepszy dramat Zofii Nałkowskiej, cenionej powszechnie, niedawno zmarłej powieściopisarki. Zwarta konstrukcja sztuki, z ograniczeniem akcji do spraw różgrywających się w jednym pokoju w ciągu paru godzin, celność wypowiedzi, w których autorka w dążeniu do obiektywnego spojrzenia często solidaryzuje się z różnymi postaciami, przypominają inne utwory Zofii Nałkowskiej, a zarazem tłumaczą sukces „Domu kobiet” w latach trzydziestych u nas i poza granicami kraju.

Autorka na przykładzie Krzysztofa Nielewicza i jego najbliższego otoczenia, pokazuje, jak względne i często nieprawdziwe są nasze sądy o ludziach. „Człowiek żyje jeden obok drugiego lata całe i nie wie o nim nic — mówi babka Bełska, z którą przede wszystkim łączymy myśli autorki. — Żyje między najbliższymi jak w ciemności”. W ten sposób głoszone w owym czasie zwątpienie w możliwość obiektywnego poznania prawdy, która według mniemania autorki jest zawsze względna, znalazło swe odbicie w

bogatej twórczości Zofii Nałkowskiej.

Sztuka pobudza do myślenia. Można by np. podyskutować z artykułem Melanii Kierczyńskiej, zamieszczonym w programie, gdyż wydaje się błędnym takie nadmierne wyekspozowanie przez nią roli pieniądza w tej sztuce. Trudno się również zgodzić z Wojciechem Natansonem („Teatr” R X nr 4), gdy mówi, że „wiarą w miłość przenika „Dom kobiet” od pierwszej do ostatniej sceny, stanowi zasadniczy wątek akcji i ostatecznie, mimo wszystko — triumfuje”. Sprawa Ewy przypomina nam natomiast, że Nałkowska jest autorką „Niedobrej miłości”, gdzie miłość jest siłą niezależną od woli człowieka i często mu wrogą.

DOM kobiet”, to sztuka, w której występują same kobiety, a ponieważ role zostały obsadzone czołowymi polskimi artystkami, spektakl stał się jednym wielkim koncertem gry. Każda aktorka grała na swój sposób świetnie.

Mogliśmy podziwiać wleki spokój i filozoficzne spojrzenie na świat Marii Dulęby w roli babki Bełskiej, która, mimo stałego trzymania się na uboczu, potrafiła znaleźć właściwe słowa do każdej z cierpiących kobiet.

Mieczysława Cwiklińska, jako Julia, jedyna kobieta wnosząca do smutnego domu pogodę, radość i wspomnienia wygodnego życia, wydobyla zarówno ciepło i urok tej niefrasobliwej staruszki, jak i jej niewątpliwą płytkość.

Postać Marii, niegdyś skrzywdzonej przez własną matkę, a dziś pracującej za wszystkie i na wszystkie swe współtowarzyszki niedoli pokazała Seweryna Broniszówna, podkreślając przede wszystkim matczyne lęk o Joannę, aby ona również nie doznała gorzkiego rozczarowania.

Najbardziej dramatyczną rolę Joanny zagrała zolta Lindorówna. Spokojna, zobojętniała na wszystko, dopiero w drugim akcie w rozmowie z babką wybuchła długo tajoną goryczą i bólem. Najciekawiej jednak wypadła jej rozmowa z Ewą, nielegainą córką Krzysztofa. Właściwie niemal bez jednego gestu aktorka pokazuje, co dzieje się w duszy Joanny.

Najmłodszą z „niepotrzebnych kobiet”, porzuconą przez dotąd kochanego męża, była Karolina Lubieńska. Aktorka trafnie zrozumiiała myśl Nałkowskiej, ukazującej wciąż inne oblicze tego samego człowieka w zależności od tego, kto i w jaki sposób go wspomina. Pozwoliła nam wierzyć, że Piotr, tak lekceważony przez wszystkie ciotki, dla niej pozostał na zawsze bańką o „zielonym szczieńcu”.

Trudno się jednak zgodzić z koncepcją Tekli (Zdzisława Życzkowska). Tekla powinna być jedynie kobietą zgorzkniałą i oschłą przez swą długoletnią samotność i poczucie krzywdy, jaka ją spotkała. Życzkowska natomiast pokazuje kobietę zapiekłą wprost w nienawiści, nieomal starszą tylko o lat 20 Liesel z „Niemców” Kruczkowskiego. Pomyłkę podkreśla jeszcze czarna suknia Tekli, żalobą stanowczo powinna się wyróżniać tylko Joanna.

Wydaje się, że dla silniejszego kontrastu z tym domem starych kobiet, Ewę powinna zagrać rzeczywiście młodziutka aktorka, choćby nawet ze szkodą dla pogłębienia postaci, bo nie o to w tym wypadku chodziło Nałkowskiej. Justyna Kreczmarowa w tej roli rzuciła chwilami nadużyciem głosu i zbyt ostrą mimiką. Ubrana była za elegancko, co niepotrzebnie myli widza, mimo że tekst parę razy podkreśla skromny strój urzędniczeki.

Zofię Stworzeniową, gosposię szczerze oddaną swoim wszystkim panom, pokazała Janina Sokółowska.

Każdej z tych ról można by poświęcić osobne rozważania, w tym miejscu chcemy się jednak ograniczyć do jednego zasadniczego pytania: dlaczego tak rzadko widzimy na scenie nasze wielkie aktorki, albo nie widzimy ich wcale? Nareszcie większa rola dla Dulęby, Cwiklińskiej, nareszcie widzimy na scenie Broniszównę, Lindorównę, Lubieńską. Młode pokolenie nie za często widziało je dotąd na scenie. Ale teraz będzie się już o nie głośno upominać. Mamy nadzieję, że aby je znów zobaczyć, nie trzeba będzie czekać na drugą sztukę z rolami wyłącznie kobiecymi.

ZOFIA SIERADZKA